Jestem Set, syn Adama i Ewy.

Znałem ten świat, gdy był młody. Kroczyłem po jego świeżo uformowanych lądach, pływałem w dopiero co stworzonych morzach, ciesząc się bestiami, które Pan Bóg umieścił na ziemi.

I w moich podróżach po świecie poza Ogrodem, stworzonym przez Pana, lecz przez Niego na zawsze dla nas zamkniętym, przybyłem do wyspy, która będzie kiedyś znana jako Erin. I, mimo że opłynąłem tę malutkę wyspę, to nigdy nie postawiłem nogi na jej szmaragdowych brzegach.

Przede mną był tam Adam, mój ojciec, pierwszy człowiek, który obszedł ten świat. Potem przybyła tam Lilit, pierwsza kobieta, zrobiona z błota spod stóp mojego ojca. Lecz jej istota była niedoskonała i Pan wyrzucił ją w ciemności poza Bramami Raju. Potem Pan stworzył idealną kobietą z ciała Meżczyzny i była to Ewa, moja matka.

I uczynił pan idealny Ogród wyodrębiony z dziczy, którą stworzył i pozwolił moim rodzicom przechadzać się po gajach tego wyjątkowego miejsca. Byli jak dzieci w Ogrodzie, niewinni i ciekawi i, z umysłami dzieci, zostali skuszeni i uwiedzeni przez Upadłego by złamali Zakaz. Ich dociekliwa i ciekawska natura tak zdenerwowała Pana, że wyrzucił ich z Ogrodu i kazał serafinom strzec bram Raju.

Tyle powiedzieli mi rodzice, i mimo że nigdy nie wątpiłem w ich słowa, to włóczyłem się po ziemi, dopóki nie znalazłem Ogrodu. Kucnąłem w jaskini we wzgórzach powyżej magicznej doliny i obserowowałem anioły Pana, które jak buchające słupy ognia stały przed czterema bramami prowadzącymi do Raju.

Mimo że Bóg wygnał moich rodziców do Świata Poza, by błąkali się zagubieni i zdezorientowani, to był łaskawy i zezwolił im na ubrania i schronienie; gdyby nie to na pewno by zginęli. Wiem, że moi rodzice poczytali to za znak tego, że Pan żałuje Swojej decyzji i kiedyś będą mogli znów przechadzać się po Ogrodzie, mimo że nigdy nie miało się tak stać.

I wtedy narodzili się Kain i Abel.

Przez długi czas świat należał do tej czwórki.

Może to Upadły podkusił Kaina, by zabił swego brata, w ten sam sposób jak skusił naszą matkę, lecz mój ojciec powiedział, że Kain nie potrzebował zatrutych słów Upadłego, by stać się zawistnym i zazdrosnym. Był niedoskonały od dnia swoich narodzin. Zbrodnia Kaina wołała z ziemi do Pana i Jego zemsta była natychmiastowa, ale nie bezlitosna, gdyż mógł zabrac życia Kaina jako należene Mu, lecz zamiast tego pozwolił mu żyć, jednakże odcisnął znamię na jego czole, policzkach, rękach i nogach w postaci krawych krost. Wtedy wygnał go dalej, by błąkał się po świecie, unikany przez każdego, kto na niego spojrzał.

W zamian za śmierć Abla Ewa zaszła znów w ciążę i ja się narodziłem. Jestem Set, trzeci syn Adama i Ewy. Byli jeszcze inni po mnie i znaliśmy się tak jak mężczyzna z kobietą i mimo tego, że teraz mężczyźni wystrzegają się takich związków, to gdy świat był młody sam Pan uważał je za właściwe. I na-

sze dzieci miały dzieci w swoim czasie i w ten sposób ludzie tego świata się rozprzestrzenili.

Ale Kain też miał dzieci. Słyszałem, że spółkował razem z Lilit, pierwszą żoną naszego ojca i mimo tego, że oboje byli niemal potworami, ich dzieci były piękne, szczególnie ich córki.

I gdy Adam dowiedział się, że istnieje nowa rasa gdzieś w świecie, rasa bez błogosławieństwa Boga, rasa wywodząca się z przeklętego męża i wygnanej kobiety, rozkazał by nikt z jego rodu nigdy nie spotkał się ani nie spółkował z nikim z plemienia Kaina.

Lecz córki Kaina były piękne i władały przedziwną, urokliwą siłą, która działała potężnie na prostszych synów i córki Adama.

I każdy kto je spotykał padał ofiarą ich urody i z tych związków - synów Adama i córek Kaina - powstawały nowe stworzenia, nie bestie i również nie ludzie, lecz coś pomiędzy.

Raz, gdy przechadzałem się wzdłuż brzegów Śródlądowego Morza, spotkałem trzy spośród córek Kaina. Wszystkie były wysokie i gibkie; identyczne, poza kolorem włosów - złotym, srebrnym i brązowym - nagie, poza muszlami wplecionymi w ich falujące włosy. Bawiły się w falach i, patrząc na nie, uznałem, że to niemożliwe, by Pan stworzył coś tak pięknego, lecz złego do gruntu.

Leżeliśmy razem przez długie popołudnie i dłużej, przez noc; i każdy raz był piękniejszy niż poprzedni. Gdy nad ranem wzeszło słońce, budząc do życia plażę światłem i dźwiękiem, obudziliśmy się i zobaczyliśmy plątaninę trzcin i drewna wyrzuconą na brzeg przez morze. Związaliśmy drewno winoroślami i pnączami i wypłynęliśmy daleko od brzegu, by wygrzewać się w pięknych promieniach słońca i czuć drobne zmarszczki wody poruszające nas jak żywe stworzenie. Dryfowaliśmy bez celu na falach, śmiejąc się, rozmawiając i kochając się, póki nie nadeszło południe.

I wtedy nadeszła burza.

Bóg skierował Swą twarz w moją stroną i ujrzał mój grzech. I w całej swojej chwale i całym majestacie nadciągnął ze wschodu w skłębionej masie szarych i czarnych chmur. Jego gniew dudnił głęboko w sercu obłoków, jego nastrój płonął straszliwą bielą. Fale spieniły się w jednej chwili, nasza koślawa tratwa wzleciała wysoko w górę. Winorośle pękły, bale zaczęły odpływać. Gniew Pana pchnął nas przez Wewnętrzne Morze ze straszliwą prędkością. Wyrzucił między dwoma skalnymi klifami, w bezkresny ocean. Córki Kaina przylgnęły do mnie ze strachu, mimo że byłem równie wystraszony jak one. Tak jak ja, były długowieczne, gdyż wtedy człowiek nie był jeszcze słaby. U zarania świata trwało długo, by synowie i córki Adama pożegnali się z życiem. Tak jak ja, córki Kaina bały się, że zostaną wrzucone do oceanu. Nie umarłyby lekko. Mogłoby to trwać dni. Dni, kiedy byłyby uwięzione pod wodą; żyjąc, lecz nie mogąc się ruszyć; przytomne i świadome, gdy niezliczone stworzenia, które pływają i kłębią się w wodzie żerowałyby na ich stygnących ciałach.

Straciłem rachubę dni, gdy leżeliśmy na tratwie, która była podrzucana i miotana wokół. Burza trwała i trwała i wciąż trwała, w ten sposób, że gdy już myśleliśmy, że wszystko się kończy, ona znów wracała.

Pan nie jest skory, by wpadać w gniew, lecz Jego gniew, tak jak jego łaska, jest nieskończony.

Burza zagnała nas na północ. Wiele razy mieliśmy ląd w zasięgu wzroku, lecz fale były zbyt wysokie, a

wiatr zbyt silny, byśmy mogli dotrzeć do brzegu. Morze zmieniło się. Wody Wewnętrznego Morza są ciepłe i delikatne, a wody północny są zimne i gorzkie. Błękit morza został zastąpiony przez chłodną szarość oceanu. Dzień i noc przenikały się. Naszym jedynym pożywieniem była ryba rzucana na tratwę, naszą wodą był deszcz, który sączył się z niebios.

W końcu burza ustała i Pan odwrócił Swoją twarz od nas. Być może poszedł wyładowywać swój gniew, na którymś z naszych braci i sióstr w odleglejszych zakątkach świata. Zbudziliśmy się rankiem, gdy świeciło jasne słońce, a delikatna bryza niosła zapachy ziemi i życia z małej wysepki, która pojawiła się w ciągu nocy. Klęknąłem i zacząłem się modlić - nawet córki Kaina szeptały podziękowania do istoty, którą czciły - dziękując Bogu za sprowadzenie nas bezpiecznie na ląd.

Przypływ przybliżył nas do wyspy. Była obfita w roślinność i życie. Złocista wstążka brzegu była osłonięta przez drzewa, których nigdy wcześniej nie widziałem. Dziwne ptaki siedziały na gałęziach, niezwykłe zwierzęta wychylały się z poszycia.

Piach zachrzęścił pod poobijaną tratwą. Trzy córki Kaina wskoczyły do wody i brodząc, dotarły do brzegu. I mimo dni niedostatku i niewygody wciąż były tak urocze jak w dniu, gdy natknąłem się na nie; na tle migotliwej zieleni tej krainy ich włosy - złote, srebrne i brązowe - płonęły żywą jasnością. Poszedłbym na brzeg za nimi, lecz coś mnie zatrzymało. Obserwowałem trzy kobiety znikające w gęstwinie i słyszałem ich głosy odbijające się echem w nieruchomym powietrzu. Stałem na tratwie oddychając głęboko, zadowolony, że mogłem pozbyć się woni soli z moich nozdrzy.

Już miałem zejść z tratwy, gdy fala pchnęła ją, unosząc wysoko i przez to straciłem równowagę. Upadłem ciężko, uderzając się w głowę i gdy tak leżałem ogłuszony mogłem oglądać chmury płynące nad moją głową, mogłem czuć zapachy ziemi i życia zamieniające się w dobrze znany zapach soli.

Gdy w pełni odzyskałem zmysły wyspa była już daleko. Wydawało mi się, że widzę trzy plamki metalicznej barwy na tle miękkiej zieleni wysepki, lecz mógł być to efekt uderzenia w głowę. Wydawało mi się, że słyszę głosy, lecz pomyślałem sobie, że to tylko moja wyobraźnia.

Wiem, że ponowne dotarcie to stałego lądu zajęło mi piętnaście dni i nocy. To nie była delikatna i ciepła kraina, gdzie się urodziłem, lecz raczej zimna, nieprzyjazna kraina pozbawiona ludzi, ale nie dzikich bestii. Gdy przyszły Zimne Miesiące, były surowe i gorzkie, a Ciepłe Miesiące były nieprzyjemnie gorące i wilgotne. Straciłem rachubę ile razy zmieniały się pory roku, póki w końcu nie dotarłem do mojej ojczyzny. Wiele razy zginąłbym, gdyby nie ręka Pana. Lecz byłem młodym człowiekiem, gdy opuszczałem Wewnętrzne Morze. Gdy wróciłem moja głowa była posiwiała. Gdy opowiedziałem swoją historię ojcu, Adamowi, on tylko kiwnął głową i powiedział po prostu "Taka jest wola Pana".

I tak to było; zaprawdę ścieżki Pana są niezbadane.

Często uświadamiam sobie, że wędruję wybrzeżem Wewnętrznego Morza w pobliżu miejsca, gdzie spotkałem córki Kaina. Zastanawiałem się, co się mogło z nimi stać, samymi na tej małej wyspie, bez pocieszenia ze strony swoich braci i sióstr - i z dala od złego wpływu ich matki i ojca. Na pewno by się zmieniły? Nie mogłem przestać się zastanawiać, dlaczego Pan zesłał Banbę, Fodlę i Eriu na małą wysepkę, która będzie kiedyś znana jako Erin.

Być może obmyślił dla tego miejsca specjalne przeznaczenie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Joachim, dodano 16.05.2009 11:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.